

Trenujemy moralne oburzenie



Jakim błogosławieństwem jest krótka pamięć! Pozwala ona ludziom pozostawać w poczuciu słuszności, a nawet wyższości moralnej, by z tej wieży z kości słoniowej udzielać innym zbawiennych pouczeń. W przeciwnym razie o żadnej słuszności, ani wyższości moralnej nie można by mówić, co ludzi ambitnych musiałoby wprawiać w dysonans poznawczy, a nawet – w przygnębienie.

Błogosławiony charakter krótkiej pamięci jest widoczny zwłaszcza w związku z wojną na Ukrainie, która została wykorzystana do dalszego tresowania mniej wartościowych narodów tubylczych do zachowań stadnych. Epidemia zbrodniczego koronawirusa przestała bowiem robić wrażenie, więc tę wojnę treserzy uznali za prawdziwy dar Niebios. W tej chwili nie chodzi już o stadne wzbudzanie paniki z powodu zbrodniczego koronawirusa, który, jak zwykle, okazał się taktowny i politycznie wyrobiony. Teraz chodzi o tresurę w zakresie moralnego oburzenia, które – za sprawą pierwszorzędných fachowców od wzbudzania masowych nastrojów – pozwalają tresowanym w moralnej czystości czyściochom, uczestniczyć w polowaniach na czarownice w przekonaniu, że całemu światu a nawet Zaświatom oddają przysługę. Toteż jeden przez drugiego demaskują pod każdym krzakiem ruskich agentów, wymyślają nie tylko zbrodniarzowi wojennemu Putinowi, jego zdemoralizowanym pomagierom, nie mówiąc już o „sołdatach”, którzy właśnie otruli się pasztecikami, podanymi im przez poczciwą ukraińską babuszkę, pewnie kuzynkę ten pani, co to słoikiem z kiszonymi ogórkami, czy może pomidorami – bo różne szkoły rozmaicie to

wydarzenie przedstawiają – straciła zbrodniczego rosyjskiego drona. Pokazuje to, że żywność, czy to w postaci pasztecików, czy kiszzonek, na naszych oczach staje się bronią strategiczną. Nie muszę dodawać, że trucie nieprzyjaciół pasztecikami nie tylko nie wzbudza w nikim żadnych moralnych wątpliwości, tylko radość – a to, co dostarcza radości ludziom sprawiedliwym, nie może być moralnie podejrzane. Przeciwnie – najwyraźniej mieści się ono w nakazie miłowania nieprzyjaciół, bo podanie im pasztecików – wszystko jedno; zatrutych czy nie – z pewnością jest aktem miłosierdzia, dzięki któremu nieprzyjaciele ci wcześniej mogą zostać zbawieni, chyba, że zostaliby potępieni za działanie w służbie wojennego zbrodniarza Putina zamiast go zamordować i w ten sposób obalić.

Ta różnica w podejściu do zagadnień moralnych bierze się z rozróżnienia między wojnami sprawiedliwymi i niesprawiedliwymi. Kryterium tego rozróżnienia wydaje się proste: sprawiedliwą jest wojna którą albo my, albo nasi przyjaciele, niechby nawet doraźni, toczą z nieprzyjacielem, zaś wojną niesprawiedliwą jest ta, którą nasz nieprzyjaciół toczy z nami, albo nawet tylko z naszym doraźnym przyjacielem. Wynika z tego, że ta sama wojna może być jednocześnie i sprawiedliwa i niesprawiedliwa. Jak się okazuje, zagadnienia teologii moralnej wcale nie są aż tak skomplikowane, jakby się na pierwszy rzut oka wydawało.

Ta rewolucyjna teoria służy oczywiście podbudowaniu rewolucyjnej praktyki, bo w przeciwnym razie moglibyśmy mieć poważny kłopot z zakwalifikowaniem wojny, jako sprawiedliwej lub nie, a tak to wszystko jest jasne, dzięki czemu JE abp Stanisław Gądecki może nieubłaganym palcem wytykać patriarsze Moskwy i Wszechrusi Cyryłowi sprośne błędy Niebu obrzydłe, ponieważ wzdraga się on z potępieniem zimnego ruskiego czekisty, zbrodniarza wojennego Putina. Postępowanie patriarchy Cyryła jest bowiem tym bardziej godne potępienia, że Putina za zbrodniarza wojennego jednomyślnie uznał Senat Stanów Zjednoczonych, ten sam, który w roku 2017 jednomyślnie

przyjął ustawę nr 447, a wiadomo, że co zostanie związane na ziemi, zwłaszcza na ziemi amerykańskiej, będzie związane również w Niebiesiech. W tej sytuacji nikt już nie może mieć wątpliwości, po czyjej stronie stanąć, kogo nieubłagany palcem piętnować, a kogo podziwiać, jako jasnego idola.

I w tym właśnie momencie daje o sobie znać błogosławiony charakter krótkiej pamięci. Gdyby bowiem nie ona, to moglibyśmy popadać w dysonanse poznawcze. Weźmy na przykład taki kryzys karaibski, któryomalże nie skończył się źle. Wszystko zaczęło się w roku 1959, kiedy to Fidel Castro na czele swoich partyzantów, obalił kubańskiego dyktatora Fulgencio Batistę, objął władzę i znacjonalizował wiele amerykańskich przedsiębiorstw, które na Kubie robiły rozmaite interesy. Trudno, żeby coś takiego mogło się Amerykanom podobać, toteż prezydent Kennedy pozwolił Centralnej Agencji Wywiadowczej, by zmobilizowała kubańskich emigrantów i żołnierzy najemnych, którzy obaliliby Fidela Castro i przywrócili na Kubie sprawiedliwość i porządek. W drugiej połowie kwietnia 1961 roku wojska te dokonały inwazji w Zatoce Świń, ale zostały zatrzymane, ponosząc wielkie straty, a ci, którzy nie zginęli, dostali się do niewoli, z której Stany Zjednoczone wykupiły ich później za wielkie pieniądze. Na wszelki jednak wypadek Fidel Castro zacieśnił stosunki ze Związkiem Sowieckim, którego przywódca Nikita Chruszczow skorzystał z okazji, by na Kubie, pod nosem USA, zainstalować sowieckie pociski nuklearne. Tym razem sprawa była poważna, bo chociaż Kuba, podobnie jak Ukraina, była suwerennym państwem, które w związku z tym mogło przyjaźnić się, z kim tylko chciało i instalować na swoim terytorium takie uzbrojenie, jakie mu się żywnie podobało, to jednak Stany Zjednoczone nie mogły tolerować na Kubie broni, która mogłaby osiągnąć znacznej części terytorium USA. Toteż prezydent Kennedy zarządził morską blokadę Kuby, a jednocześnie amerykańskie siły strategiczne zostały postawione w stan pogotowia na wypadek, gdyby sowieckie okręty, wiozące na Kubę broń jądrową i inne towary, nie zatrzymały się na rozkaz okrętów

amerykańskich. Świat znalazł się na skraju nuklearnej Apokalipsy, ale tajniacy obydwu stron wynegocjowali kompromis, dzięki któremu pokój światowy został uratowany. Sowieci wycofali swoje rakiety z Kuby, w zamian za co Amerykanie wycofali swoje rakiety z Turcji, które wcześniej znalazły się tam w związku z prowadzoną przez USA polityką mocarstwową. Warto przypomnieć, że mocarstwowość oznacza zdolność państwa do ustanawiania i egzekwowania swoich praw poza swoimi granicami. Egzekwowanie to dokonuje się albo przez poduszanie ekonomiczne, albo za pomocą siły zbrojnej, która oczywiście przechodzi do porządku nad suwerennością danego państwa. Dzięki temu zyskujemy pozór moralnego uzasadnienia, które potem pozwala na rozróżnienie, czy mieliśmy do czynienia z wojną sprawiedliwą, czy nie. Toteż nikomu, a zwłaszcza Senatowi USA, nie przyszło nawet do głowy, by w związku z inwazją w Zatoce Świń uznawać prezydenta Kennedyego za zbrodniarza wojennego. Przeciwnie – za sprawą odpowiedniego urabiania światowej opinii publicznej przez pierwszorzędnych fachowców od masowych nastrojów, prezydent Kennedy był powszechnie uważany za jasnego idola, podobnie jak dzisiaj – prezydent Zełeński.

Podobna sytuacja zaistniała w roku 2001, kiedy to po uderzeniu samolotów pasażerskich w Pentagon, wieże World Trade Center i w ziemię w Pensylwanii Stany Zjednoczone przyjęły doktrynę „*ataku prewencyjnego*”, przyznając sobie prawo „*inwazji na dowolny kraj w dowolnym momencie*”, jeśli tylko rząd amerykański uznałby, że z jakichś powodów byłoby to dla USA korzystne. We wrześniu 2002 roku Kongres USA stworzył pozory legalności w postaci rezolucji zezwalającej na użycie sił zbrojnych przeciwko Irakowi. Irak bowiem oskarżany był o posiadanie broni masowej zagłady, co potwierdzali liczni świadkowie, jako że już Rejent Milczek zauważył, że „*nie brak świadków na tym świecie*”. Prawdziwą przyczyną jednak było to, że Saddam Husjan zaczął się odgrażać, że w transakcjach eksportu ropy odejdzie od amerykańskiego dolara na rzecz euro lub japońskiego jena. Takiej zbrodni żaden miłujący pokój kraj

nie mógł już tolerować. Toteż już od początku roku 2002, lotnictwo amerykańskie i brytyjskie, pod pretekstem ONZ-towskiej misji kontrolowania przestrzeni powietrznej Iraku, rozpoczęły nasilające się bombardowania, w celu zniszczenia irackiej obrony przeciwlotniczej. Te rajdy bombowe miały miejsce przed oficjalnym rozpoczęciem wojny na podstawie decyzji Kongresu 11 października 2002 roku. Oczywiście zarówno lotnictwo uderzeniowej koalicji, jak i oddziały lądowe, starannie celowały w nieprzyjacielskich żołnierzy, unikając za wszelką cenę trafiać tamtejszych cywilów, a zwłaszcza dzieci. Wiarygodni świadkowie wielokrotnie widzieli, jak amerykańskie samoloty, w obawie przed skrzywdzeniem cywilów lub dzieci, wciągały z powrotem zrzucone już bomby oraz wystrzelone wcześniej pociski, dzięki czemu wszyscy myśleli, że żaden cywil podobno nie zginął. Tak czy owak, sprawiedliwa wojna doprowadziła do obalenia Saddama Husajna, który nawet został przez niezawisły sąd skazany na śmierć przez powieszenie i powieszony, dzięki czemu nikomu już nie przychodziły do głowy pomysły, żeby dolar pozbawiać funkcji waluty światowej. Pewien kłopot sprawiała broń masowej zagłady, której z zagadkowych przyczyn nikt jakoś nie mógł znaleźć. Dopiero pan red. Bronisław Wildstein, nie ruszając się z Warszawy, wszystko wyjaśnił stwierdzając, że Saddam Husajn ukrył tę broń „w miejscach niemożliwych do wykrycia”. Świat odetchnął z ulgą, chociaż w Iraku narastał chaos i przemoc, którego amerykańskie wojsko nie potrafiło opanować, aż wreszcie jesienią 2011 roku się wycofało do Kuwejtu, a wtedy się okazało, że mimo wspomnianych środków ostrożności, sami Amerykanie naliczyli aż 126 tysięcy zabitych cywilów, chociaż nie wiadomo, czy były wśród nich dzieci, czy ginęli wyłącznie cywile dorośli. Ale właśnie dlatego, że tak mało cywilów zginęło, prezydent Obama jesienią 2009 roku dostał pokojową Nagrodę Nobla, co pokazuje, że komitet noblowski tak samo miłuje pokój, jak prezydent Obama, który w tym czasie prowadził aż dwie wojny. Ale były to wojny o pokój, jako że każda wojna toczy się przeciw o pokój – oczywiście z wyjątkiem wojen niesprawiedliwych, choćby takich, jaką na

Ukrainie prowadzi zbrodniarz wojenny Putin – bo to jest wojna o wojnę. Toteż Putin żadnej pokojowej Nagrody Nobla nie dostanie, dzięki czemu jeszcze lepiej możemy się utwierdzić w podziale wojen na sprawiedliwe i niesprawiedliwe. Myślę, że w takiej sytuacji również JE abp Stanisław Gądecki nie miałby najmniejszych wątpliwości, po czyjej stronie stanąć, co potępić, a co pochwalić, bo jak już padł rozkaz, że w ramach tresury wszyscy mamy wierzyć w to samo, to nie ma rady – wierzymy, albo przynajmniej udajemy, żeby sobie niepotrzebnie nie obciążać pamięci.

[Stanisław Michalkiewicz](#)